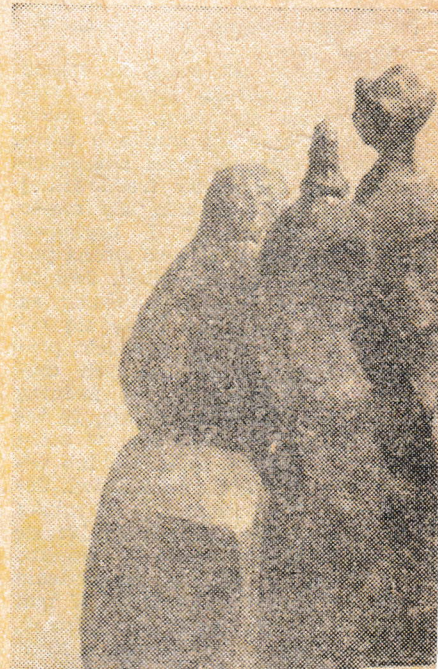


Henryk Wiciński



Doptero po wojnie przyjrzałem się bliżej rysunkom Henryka Wicińskiego i reprodukcjom rzeźb zaginionych oraz tym niewielu, jakie ocalały, a znalazłem go przecież z czasów „Grupy Krakowskiej” i pobytu we Lwowie, dokąd zapędziła go klęska wrześnieńowa. Maria Jaremińska pokazała mi bodajże jedyną realizację jego projektu: rzeźbę na ścianie obok bramy któregoś z domów przy Aleji Słowackiego w Krakowie. Przed paru laty można było widzieć jego prace w Krzywym Kole, a teraz w Zachęcie. Z tych niedużych rozmiarów prac bierze się w oczy i w zmysł przestrzeni wrażenie masywności, topornej siły, jakiejś archaicznej, jak z Wyspy Wielkanocnej, monumentalności.

Jakże inne są jego poezje. W przeciwieństwie do wielu malarzy i rzeźbiarzy, którzy usiłowali przekładać na słowa swoje wrażenia plastyczne, wiersze Wicińskiego mają rysunek robiony cienką przerywaną kreską, wiązania obrazów pajęczne, a obrazy te są zawsze tylko po to, żeby sugerować stany liryczne, a nie zewnętrzne bryły lub gre barw i światłocienia. Jego pejzaże nie są opisami, ani kompozycjami obrazów do namalowania, lecz znakami emocji. Rzeźbiarz z Grupy Krakowskiej uczył się widać pisania wierszy na przykładach liryki awangardowej; stąd ich lapidarność, wyrazistość i — w najlepszych jego próbach — przekonująca siła liryczna. W Henry-



ku Wicińskim odkrywamy — tak późno — poetę tego odłamu awangardy krakowskiej, który Marian Jachimowicz nazwał jej szkołą ukraińską, czy „zagłębiem drohobyckim” poezji. Tam bowiem, według tej relacji, zaczął Wiciński pisać.

Kilka z wybranych z jego puścizny wierszy, które tutaj publikujemy, winny zatrzymać uwagę historyków poezji i autorów antologii liryki „dwudziestolecia”. Kiedy myśleć będą o drugim jej wydaniu.

JULIAN PRZYBÓŚ